

Roland Dorgeles
de l'Académie Goncourt

Niech żyje Wolność! (XII) Jedyne miejsce szczęścia - dom poprawczy otrzymuje rocznie 20 tys. podań o przyjęcie

Niekiedy pisząc nam złudzenie, że siedzi przy mnie jakiś czytelnik nieufny, wrogi i drwiący. I wtedy z pasją mocniej ściskam pióro, tak jakbym ściskał guzik ubrania nieobecnego czytelnika. Po prostu wyczuwam dokładnie, że siedzi obok mnie przy stole. Nie potrzeba podnosić głowy, z góry wiem co powie.

Szczęśliwi — w więzieniu

— Włazłem podczas całego pobytu w ZSRR nie spotkał pan wcale ludzi szczęśliwych, ani jednego człowieka?

— Ależ owszem, widziałem takich, od razu kilka tysięcy. Ale to było w więzieniu. Nie rozumiesz mnie, drogi czytelniku? Dla mnie jest to też niezrozumiałe. Aby zdać sobie z tego sprawę, wystarczy przyjechać z Moskwy do Bolszewo, miejscowości położonej o 25 kilometrów od Moskwy.

Bolszewo

W pośrodku lasu leży spore miasteczko, bogatsze i weselsze, niż wszystkie, jakie widziałem dotąd, z porządnymi ulicami, które mają prawdziwe trotuary, z okwieconymi domkami i terenami do zabaw.

Od razu doznaje się ulgi nie widząc policjantów ani żołnierzy. Znajdujemy się we wzorowym obozie poprawczym, gdzie skazanci dozorcami sami siebie, bez innych dozorców. Pierwszy ze skazanych, jakiego spotykam, który gra najspokojniej na harmonii, dostał się tu dlatego, że zgwałcił, a potem zabił swoją siostrę. Chłopiec, który mi towarzyszy, trzy razy skazywany był za kradzież. Jego dobrotliwa twarz, nie ma w sobie nic, co wskazywałoby na takie upodobania. Taka rosyjska twarz z niskim czołem, z nieskończonym nosem i włosami jak len. Dla całociś ma jeszcze na sobie typową ludową koszulę, zapinaną z boku.

—Zrobiliśmy z niego pisarza objaśnienia, mi niewzruszający się niczym urzędnik. Publikuje swoje wiersze w „Wieczorze Moskiewskim“.

— To bardzo dobrze, będę go nazywać kolegą. Przypuszczam, że nie sprawi mu to przykrości.

Po obiedzie Mikołaj Piczugin towarzyszył mi w dalszym ciągu, zachowując się bardzo przyjaźnie i dla zadokumentowania mi swojej sympatii, na odejdnym ofiarował mi kilka swoich poematów, które, być może kiedyś opublikuję.

— Jesteście tu szczęśliwi, towarzyszu?

Odpowiedź odczytałem sam w uśmiechu, najszczęśliwym uśmiechu dziecinny, jaki się zjawia na jego twarzy. W oczach niebieskich, które wzniosł w górę, — pełno było wdzięczności i radości.

Prawdziwy rodzinny dom

— O tak, obywatelu. Niczego

mi już nie brakuje. Moja matka i siostra nie mogą znaleźć odpowiedniego mieszkania w Moskwie, więc sprowadziłem je tutaj... Mam taki prawdziwy rodzinny dom.

Byłem w nim. Prawdziwy obrazek Greuze'a... Przemieł mieszkanie ozdobione fotografiami, obrazami, w niczym nie przypominające ohydnych nor, w których mieszkać muszą robotnicy.

— Oh, nie można nawet tego porównać — oświadczył z dumą mój młody znajomy.

Towarzysz Dzierżyński, założyciel Bolszewa, za czasów, kiedy był prezydentem czeki, twierdził, że społeczeństwo musi interesować się przede wszystkim przestępcami: Przyznajemy mu całą zasługę, jaką ma za założenie Bolszewa, podziwiając przeznaczenie, które chciało, żeby pierwszy pomocnik wzniesiony na cześć tego policjanta o rękach zbrukanych krwią, znalazł się właśnie w miejscu zesłania.

— „Dzierżyńskiemu — wdzięczni mordercy“.

Zarobki

Taki napis powinien się być znaleźć u stóp pomnika. Ale niktby sobie nie pozwolił. Nie ma tu ani morderców, ani złodziei, są tylko „towarzysze“, zrzeszeni członkowie kooperatywy w Bolszewie.

Panowie ci, nie tylko że nie są wyszukiwani przez kierownictwo, ale dosłownie mówiąc, są faworyzowani. Ich zarobki miesięczne dochodzą od 180 rubli do 400, a niektórzy stachanowcy zarabiają 20 rubli dziennie. Zarobek, o którym marzą naprosto inni — w zbrodniach skromniejsi.

— Czy nie ma takich, którzy by stąd uciekali? — pytam zaniepokojony.

Na to absurdalne pytanie mój młody towarzysz odpowiada w zdumieniu wytrzeszczony oczy:

Komisja

„10-ciu towarzyszy“

— Ależ skąd! Zbyt trudno jest wrócić.

— Po kraju szeroko rozeszła się wieść, że jest ukryty w lasach ziemski raj dla bandytów i wszyscy przestępcy pragną się tu dostać. Nie przesadzam, że trudniej jest być przyjętym do Bolszewa, niż do jakiegokolwiek zakładu socjalistycznego. Trzy razy tygodniowo komisja „dziesięciu towarzyszy“ zbiera się ażeby zbadać zgłoszone kandydatury i przyjąć najbardziej interesujące. Rozumie się przez to recydywistów. Taki niezdolny diabeł nie poprawi się tylko przez moralizowanie. Zmienić się może tylko na lepsze w innym środowisku, a prawdziwy kryminalista, niepoprawny, znowu wpadnie w swoje poprzednie grzeszy, jeśli nikt nie poda mu ręki.

„Lud e czyści“

— Czy przyjmujecie także przestępców politycznych?

— Mikołaj omal nie splunął ze wstrętem. Aristokraci trockiści, ludzie, którzy krytykują reżim? Nie! Nie potrzeba ich tutaj! Ani przestępców politycznych, ani zbuntowanych chłopów, ani spekulantów. Sami ludzie czyści. Ci, którzy rozpruli kasy, albo zamordowali rodzone siostry.

Regulamin objaśnia dokładnie, że z pewnych ulatwień przy przyjęciu korzystają ci, którzy nie mają żadnego fachu w ręku. Z jakimś pięknym morderstwem za sobą, a uzdolnieniem na mordercę, na zabójcę ma się wiele szans do przyjęcia. Ale pewna protekcja nigdy nie zaszkodzi. Proszę pomyśleć: w ciągu roku wpływa więcej niż 20 tysięcy podań, podczas, gdy jest miejsc tylko tysiąc. Trzeba było stworzyć pięć filii.

Katastrofa w Battersea



Powyżej reprodukowujemy zdjęcie spiętrzonych wagonów w katastrofie w Battersea - Park pod Londynem gdzie znalazło śmierć 12 osób.

Na dobrych rzeczach zna się Warszawa
stąd płynnie ciastek Bliźniego sława N. Świat 35

Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla w Poznaniu

W dniach od 27 do 29 czerwca odbędzie się w Poznaniu Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla. Dotychczasowe międzynarodowe kongresy Chrystusa Króla zainicjowane zostały przez ks. biskupa Alojzego Schweilera. Kongresy mają na celu przeciwstawienie się prądom i organizacjom wyrotowym oraz ugruntowanie zasad katolickich. Ostatni kongres odbył się w roku 1935 w Salsburgu. Był on jednak raczej

próbą mobilizacji sił katolickich. Kongres poznański przygotowywany jest na prawdziwie międzynarodową skalę i ma się stać potężną manifestacją zjednoczonych sił katolickich.

Myślą przewodnią kongresu będzie zbudowanie Królestwa Chrystusowego oraz przezwyciężenie ruchu bezbożniczego. W ciągu trzech dni trwania kongresu toczyć się będą obrady na tematy: 1) przedstawienie rzeczywistego stanu ruchu bezbożniczego we wszystkich krajach katolickich, 2) zbadanie źródeł i przyczyn ruchu bezbożniczego, 3) omówienie duchowego, moralnego, społecznego i religijnego ruchu odrodzeniowego.

Kongres poznański odbywać się będzie pod wysokim protektorem J. Sw. Ojca Świętego Piusa XI.

Czy zaprenumerowałeś już

ABC

Nowiny Codzienne?

Pod ostrym kątem

Ze wspomnień celnika

— Nie jestem pierwszą osobą w Polsce, za kryzys światowy nie czuję się odpowiedzialny, mówił stary zamiatacz dworcowy, ale że nigdy dobrze w tym kraju nie będzie — to fakt!

Ot ja byłem przed wojną urzędnikiem celnym na granicy rosyjskiej. Forsy jak lodu. Psa kapaliśmy w zupie, kwiaty polewaliśmy herbatą — taki dobrobyt. A teraz naprzeciw mnie mieszka jeden taki od cel i na komorne nie ma. To komu pytam się, ma być dobrze w tym kraju?

Ech, ja dawniej urzędowałem! Siedzę w biurze przy piecu, śpię, albo czaj piję, skonfiskowanymi ciastkami zagryzam. A tu dają znać, że pociąg z granicy idzie. Zapinam mundur, w kieszenie waty nakładam — żeby ewentualnie monety znaczy się nie dzwijały, na peron wylażę. Pociąg zajeżdża, a ja do pasażerów. Pokazywać co i jak.

Nu jakaś pani ma 28 walizek. Sam nierozpakowany, świeżutki towar. Wiedeńska garderoba. Pani do mnie mówi słodutko: — Ach to stare rupiecie, niech się pan nie trudzi...

I wsuwa mi pięć pięciorublowek do ręki. Zaraz wołam: — Dziw, że pani się chce wozić takie szmaty podarte. Załatwione! I nalepiam kartki, że rewizja dokonana.

A ta wiezie dwa pudła kapeluszy, a ten dziesięć pudełek cygar, a ów całą skrzynię obrazów. To bywało, że aż kieszenie ciężą — tyle w nie Mikołaszek nakłada.

Nic tylko salutuję i mówię korektnie: — Wsio w porządku madame!

Naturalnie zawsze parę osób wzięło się za mordę. Trzebaż wła-

dy pokazać, że pracujemy nie-przekupnie, rzeczowo, akuratnie. Z tymi z trzeciej klasy to nie było konwenansów. Kufer do góry nogami: — aaaa, chustka jedwabna, szwarcujesz znaczy! I dawał cła 15 rubli dla nauki.

Ot, trzy lata urzędowałem na sławę ojczyźnie, caru batiuszce i sobie na pożytek. Aż raz strasznie wpadłem. Jedzie pod. w starym kaszku, palto brudne, gęba nie ogolona, nu, myślę, trzeba przykłądną służbę pokazać.

— Co masz do ocenia? — pytam.

— Nic!

— A to co, kanalia? I na kanarejkę pokazuję, co ją wioził w klateczce.

Łupnętem mu sto rubli cła. Protestował, prosił, krzyczał, nie mógł mu w zęby raz dla nauki dałem. Nie zapłacił, kanarejka na dworcu została, zdechła, bo komu by się chciało ptaka głupiego karmić! A po dwóch tygodniach alarm okropny! Komisja zjeżdża, ksiąg rewizję, doprosy, sprawki, do więzienia mnie zataszczyli...

Pół roku siedziałem. Już miałem iść pod sąd, ledwie w ostatniej chwili 10.000 rubli się wykupił. Zaczyna sędzia śledczy znaczyć się pieniądze łaskawie przyjął i akta gdzieś zgubił. Za 3000 przylegił mnie znów na urzędnika cel z powrotem.

Odrobiłem te pieniądze. Byłem już potem ostrożny. No, ale kto mógł przypuścić, że ten stary kaszka to rodzone wuj baleryny z teatru, kochanki generała gubernatora. I że kanarejkę właśnie jej w prezencie wiezie.

Kol.

„Ogród pokoju“ powstanie w Argentynie

Dyrektor parków i ogrodów La Platy powziął zamiar założenia w tym mieście argentyńskim na terenach okalających teatr — „Ogród pokoju“.

W pojęciu tego idealisty kwiat jeden z najpiękniejszych i najszlachetniejszych rzeczników naszych uczuć — najbardziej nadawałby się do uplastycznienia idei braterstwa ludzkości. W ogrodzie tym każdy naród miałby swego przedstawiciela — taki „kwiat narodowy“ uświęcony tradycją, ucieleśniający sposób życia, myśli i czyny danego narodu. Argentyna np. byłaby reprezentowana przez „Ceibo“, śliczny polny kwiat północy, o którym śpiewają „gauchos“ i poeci.

Wszystkie narody świata byłyby splecione wówczas ciasnymi wężkami nierozwalnymi roślin, które oplatają wieńcem całą ziemię i może wtedy łatwiej przebaczyły sobie nawzajem urazy i krzywdy i zgoda zapanowałaby na naszym biednym globie. Przybysze zwiedzający ten „Ogród pokoju“ nosiliby na piersiach kwiat swego narodu.

Mury obronne Skarszew Ciekawy zabytek Pomorza

W pobliżu stolicy Kaszub Kościerzyny znajduje się w obrębie pow. kościerskiego jedno z najciekawszych miast tej części Pomorza, Skarszewy. Miasto zostało założone w XIII stuleciu przez Joannitów i było grodem obronnym, posiadającym zamek i mury obronne.

Mury obronne po dziś dzień zachowały się znakomicie, zwłaszcza

czą od strony południowej. Liczą one 6 m. wysokości i 1½ m. szerokości. Zbudowane z cegły, a z dołu umocnione głazami. Liczne czworokątne wieże nadają miastu charakter średniowiecznego ogrodu. Skarszewy nie mają połączenia kolejowego i dlatego często omijane są przez turystów, choć stanowią jedno z najbardziej interesujących miast pomorskich.

ROZDZIAŁ XV.

WARCHLAK CZY ODYNEC?

Dwa samochody przedziarały się z trudem po wąskiej i wyboistej drodze. Spłątane w górze ramiona gałęzi tworzyły kopułę, słabo przepuszczającą światło. Nieprzenikniona dżungla rozpościerała się wokoło. Drzewo przy drzewie, dzwienne srebrno - zielone krzaki, liany niczym węże pnące się ku górze. Jakies blade, achemiczne kwiatki chłupywały krzewy, gęsto przykucnięte koło olbrzymów leśnych. Tu i tam z popłatanego gąszcza strzelał pod niebo jakiś olbrzym świata roślinnego obwieszony masą lian, niby pojedynczymi, grubymi włosami. Korony tych drzew były rajem dla różnego rodzaju ptaków, których gniazda setkami oblepiały grubsze i cieńsze gałęzie. Prócz warkotu motorów ciężko pracujących pod górę, żaden głos nie przerywał ciszy. Gdyby nie plectwo, można by pomyśleć, że żadna żywa istota nie mieszka w tych odludziach. Gdyby nie gąszcz, można by było ujrzeć stąd jasne brzegi morza Kaspijskiego, liczne wioski kryte słomą sitowia, drewniane bungalowy stojące na samym skraju dżungli, szerokie i bagniste, szmaragdowe pola ryżowe, zryte raciami dzikich świń.

Droga przez dżunglę stawała się coraz gorsza i zdawała się nie mieć końca. Kiełki i głębokie wyboje groziły w każdej chwili złamaniem osi lub w najlepszym wypadku resoru.

— Kiepski kraj! — mruknął Freddie do siedzącej obok niego Joan. — Ze też ten Hussein Zade nie mógł sobie obrać na siedzibę sympatyczniejszego miejsca! Urwałbym się tutaj z nudów będąc na jego miejscu.

Samochód wpadł w jakąś dziurę i lufa sztucera, trzymanego przez Freddiego między nogami, uderzyła go w podbródek.

(D. c. n.),

JACEK BRZEZINA

47)

TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

Good, agent Intelligence Service, na rozkaz z Londynu przedstawia się Rosji do Persji w celu objęcia tutaj kierownictwa angielskiej służby wywiadowczej.

Wślazł za nim G. P. U. wysłał swoich wywiadowców: żyda Einhorn, „Wanie“ i genialnego agenta Nr. 103, którego dotąd w powieści osłania mгла tajemniczy.

Good otrzymuje do pomocy Frathera, attaché poselstwa angielskiego, Dżawachowa i Sultanowa. Ponadto z Londynu przez Rosję przyjeżdża agentka I. S., złotowłosa Joan, która grając rolę żony Gooda, ma ułatwić mu pracę.

Good organizuje wyprawę do Baku w celu zniszczenia sowieckich źródeł nafty. W lesie granicznym przekradając się uzbrojone grupy wpadają w zasadzkę, z której żywcem uchodzą tylko kilku ludzi. Ginie m. in. Sultanow. Jest to robota agenta Nr. 103. Kto nim jest? Joan przedstawia Goodowi dwie możliwości: świeżo przybyłego do Teheranu Anglika Freddiego Downinga i Rosjanke, Sonię Nikolew, z którą utrzymuje stosunki towarzyskie. Good w łańcuchu swych działań zamierza wycieczkę do Moskwy.

Cierpliwość stała się więc głównym hasłem Gooda. Nia właśnie postanowił zgnać przeciwników. Jako środki pomocnicze miała służyć prowokacja i pozorna nieostrożność Good wierzył, że stosując tę metodę musi wygrać. Żyd Einhorn miał w sobie za dużo wschodniej krwi, by nie dać się w pewnej chwili jej ponieść. A towarzysz nr. 103? To była tajemnica. Jednak i ją miał nadzieję rozgryźć w najkrótszym czasie.

Z myśli swych nie zwierzał się nawet Joan. Zaczął się

bać własnego cienia, czasem nawet zastanawiał się, czy sam nie jest przypadkiem owym nr. 103? Słyszał o tajemniczych przemianach osobowości, o działaniu halucynacji i innych podobnych metamorfozach.

Ten stan wiecznego napięcia umysłu dawał mu jedną pociechę. Mianowicie przestał myśleć o Joan jako o kobiecie. Zdawało mu się, że wyleczył się już z tego dawnego uczucia, jakie miał dla tej złotowłosej kobiety. Tak mu się tylko zdawało, gdyż uczucie to jednak było silniejsze od niego. Chwilowo w owym okresie zdawione, miało wybuchnąć w chwili zupełnie nieoczekiwanej. Good jednak nie miał pod tym względem doświadczenia. Gdyby je miał, nie wierzyłby pozorom i postarzałby się na przyszłość silniej obwarować swoje serce i uczucie. Nie znał dobrze kobiet, nie miał na to zbyt wiele czasu i tym bardziej nie znał swojego serca.

Chwilowo jednak o niej nie myślał. Miał głowę pełną planów, które rozpatrywał z drobiazgową dokładnością, w pewnym stopniu rozkoszując się nimi, zawartym w nich niebezpieczeństwem i ryzykiem oraz pragnieniem ostatecznego zwycięstwa.

Jednak nawet najlepiej opracowane plany posiadają luki. Nie brakło ich również w pociąganiach Gooda.

Pierwszym kardynalnym błędem było niezainteresowanie się głębsze życiem prywatnym Frathera. Good sądził, że kogoś jak kogo, ale swego zastępcę może być pewny. Miał to gorzko odczuwać. Zapomniał o tym, że gdy ktoś ma kłopoty finansowe, w ostateczności chyba zwraca się do swoich przełożonych, w większości zaś wypadków unika tego.

Drugim błędem było przyjęcie zaproszenia na polowanie na tygrysy, które miało się odbyć z majątkach Husseina Zade, człowieka posądzanego o stosunki z Sowietami. Jednak Good był zapalonym myśliwym i nie potrafił odmówić sobie przyjemności zapolowania na rzadki okaz tygrysa mazedrańskiego.